

ja Eurydyka

wywiodłeś mnie z tabunu kobiet do kochania
wyprowadziłeś z zastępów kochanek ślepego losu
wyłuskałeś z najczulszych akordów swojej muzyki
i stałam się
twoja

omotani bezkresem naszego raju
w którym żaden wąż nie mącił smaku zakazanego jabłka
trwaliśmy w sobie po brzegi nasycenia
i nie zgrzytało żadne echo minionego dnia

wierzyłam w twoje zapatrzenie
unoszące z ogrodu róż zapach mojego ciała
w twoją tęsknotę którą mógłbyś rozedrzeć głuchość Hadesu
gdybym zagubiła się poza widnokretem

wyrzeźbiłeś mnie ze swoich marzeń jak Pigmalion
byłam twoja

gdzie jesteś teraz Orfeuszu
już nie smakują ci drgnienia mojej skóry
nie otwierasz mnie w bezsenne noce
by poznać melodie wplecione z ciągłego niedosytu

poranki obnażają blizny na ciałach śmiertelników
ślady kłów zdziczałego czasu

nie jesteś bogiem Orfeuszu
poszedłeś szukać innego raju
a przecież raj jest tylko jeden
i jestem w nim ja
Eurydyka

pod drzewem wiadomości dobrego i złego
odnajduję udrękę niezadanych pytań

na rajskiej ciszy rozestałam wołanie wszystkich głodów
które wciąż płoną
w żyłach samotnych nocy

ja Penelopa

wyciszyłam zgrzytliwość dni w naszym domu
wymiotłam za próg niepokoje byś mógł wtulić się w ciepło snu
wygładziłam oddechy naszych dzieci
ogrzałam skulone w kącie złe myśli
nazgarniałam czułości na późnojesienne wieczory

pielegnuję każde źdźbło kiełkującego pragnienia
ocalam je dla ciebie osłaniam miłością
skrętnie uprzątam drzazgi różnookich racji
rozsypane po domu przez chropowatą codzienność
obmywam nocą ręce pełne codziennego dreptania
nie chcę byś widział okaleczoną wiarę

na skraju ciszy
czekam na twój powrót
Odysie
ale ciebie wciąż nie ma

nie ma cię w twojej obecności
gdy otwierasz drzwi naszego domu kluczem niepamięci
rzucasz mi na progu swoje zmęczenie
i zdejmujesz z siebie resztki czułości jak przemoczony płaszcz
w pośpiesznie zjadanej zupie nie wyczuwasz smaku mojego oddania
na ołtarzu szklanego boga składasz ofiarę z moich słów
moją bliskość odkładasz na potem jak kolejną gazetę

nie ma cię Odysie
wciąż dryfujesz po zmaconych oceanach swoich spraw
które narastają chińskim murem w naszym świecie
i nie słyszysz chichotu Posejdona
gdy próbujesz dobić do kolejnego lądu po złote runo

nie chcę już czekać
Odysie

na swój okręt
budowany długo z tęsknoty i nadziei
zabieram jeszcze tłące się polana ostatniego ogniska
gdzieś jest i mój ocean
i moja Itaka

Barbara Gajewska

ja Helena

wyrzuciły mnie Mojry w epicentrum życia
wyciosały z niebytu doskonałość piersi i ud
różane palce Eos wygładziły moją twarz
Uranos zapalił dwie gwiazdy moich oczu
a figlarny Eros wypełnił mój brzuch trzepotaniem motyli

to nie moja wina że zatrzęśły się posady chuci
że drogi i bezdroża męskich żądz
zbiegły się przy mnie

moja Troja to brudne czeluście tirów
lub skórzane fotele wypasionych mercedesów

ciągną do mnie zastępy Menelaosów i Parysów
i sam Zeus wie kto jeszcze
zostawiają swoje królestwa pełne kłamliwej pogardy
dla moich otwartych rąk i nóg

wiem że zrzucą z siebie każdy skrawek grzechu
a ja wiodę ich na Olimp rozkoszy
który nagle wyrasta w przydrożnym rowie lub lesie

cierpliwie przeżuвам ich nabrzmiałą nagość
zebraną z nieogranych legowisk

w niepewność jutra unoszę
białe ściany wiersza
i dumę spętanej wolności

ja Helena